

Cywilizacja jako proteza

15 sierpnia 2020

Pracuję ostatnio w pracy, która sprawia, że większość czasu spędzam w zamknięciu, w izolacji od naturalnego świata. Pracuję, aby zarobić pieniądze umożliwiające mi przeżycie w uwarunkowaniach, w których przyszło mi być, a stworzonych przez sztuczny, wykreowany przez ludzi system społeczno-gospodarczo-cywilizacyjny. Pracuję wiele godzin, więc gdy nadszedł dzień wolny postanowiłem znaleźć się przestrzeni prawdziwie dzikiej przyrody, jaka znajduje się w najbliższej miejscowości mojego zamieszkania okolicy – nad Wisłą za Warszawą.

Wiatr. Woda. Piasek. Drzewa. Topole. Wierzby. Łęgowe lasy. Ptaki. Słońce. Poczułem się tam tak, jakbym wypłynął w końcu na powierzchnię i złapał haust powietrza, jakbym zaczął znowu oddychać. Przestrzeń wielkiej rzeki otworzyła przestrzeń mojego umysłu. W oddali widać było wieżowce i kominy wielkiego miasta. Majaczyły zza horyzontu niczym miraż z innego, równoległego świata. Tam nad dziką rzeką przyszła do mnie myśl, że cywilizacja, w której uczestniczy tak wielu ludzi łącznie ze mną, jest swoistą protezą. Poświęcamy mnóstwo swojego czasu, energii życiowej, energii twórczej oraz energii zasobów natury, np. kopalin po to, aby podtrzymywać sztuczny twór cywilizacyjny, protezę, która nie tyle ułatwia, co wręcz umożliwia nam przeżycie, bo tak bardzo jesteśmy od niej uzależnieni. A przecież protez potrzebują osoby, które w jakiś sposób są ułomne.

A zatem technosfera cywilizacyjna jest objawem jakiejś naszej zbiorowej ułomności, której bynajmniej nie leczy, lecz podtrzymuje i umacnia kosztem naszych sił życiowych i kosztem biosfery. Biosfera to naturalna sieć życia, w którą wpleceni jesteśmy my wszyscy wraz z innymi istotami, sieć, która od zawsze nas żywiła i utrzymywała. Technosfera przerywa i osłabia tę sieć. Przerywa i osłabia także więzi między ludźmi, pomimo tak dynamicznego rozwoju komunikacji, telefonów,

portali społecznościowych, internetu. Cóż za paradoks! Ludzie w mieście mieszkając na „kupie” nie tworzą wspólnoty tylko zatomizowaną zbieraninę. Pracujemy coraz więcej dłużej, aby mieć rzeczy. Rzeczami próbujemy zapchać pustkę, którą zrodziło nasze wyobcowanie, poczucie oddzielenia od Świata – od Natury, od innych ludzi, od samych siebie. Rodzi się więc w nas niepewność, lęk przed Życiem, przed innymi ludźmi, przed samym sobą. Z „pomocą” przychodzi nam więc przemysł rozrywkowy, który pozwala nam na chwilę przytłumić ten lęk (notabene podsycany wciąż przez media), oferowane są nam także używki przytępiające nasze zmysły. To wszystko jeszcze bardziej oddala nas pod siebie samych.

Wypieramy z naszej świadomości śmierć, która jest przecież naturalnym procesem przeistoczenia, przejścia życia z jednej formy w drugą, rzeczą tak normalną w prawdziwym świecie, gdzie życie i śmierć przeplatają się ze sobą, wynikając jedno z drugiego. Ryba wyłowiona z rzeki i pożarta przez kormorana żyje w kormoranie. Potem ten kormoran zabity i zjedzony przez orła bielika żyje w bieliku. Martwa topola wciąż tętni życiem kolorowych grzybów, chrząszczy i roztoczy, i zielonych mchów. To wyparcie tworzy w nas ogromny strach przed śmiercią, który nie był aż tak wielki w niespokojnych czasach prawdziwej walki o przetrwanie, w czasach wojowników i myśliwych.

Przestrzeń dzikiej przyrody, jeśli się w nią mocno wczujesz, naprowadza twój niespokojny umysł na właściwą drogę zrozumienia. Zaczynasz wiedzieć i odczuwać więcej.

W rdzennych kulturach wtopionych w biosferę, w których kwitnie duchowość czcząca i szanująca Sieć Życia, ludzie co jakiś czas odchodzą w dziką przestrzeń, aby złapać i odnowić więź ze Światem i z tym darem odnowionej relacji powrócić do swojej wspólnoty niosąc jej „lek” uzdrawiania wzajemnych więzi. W wielu spośród tych kultur ludzie nie umierają, oni „przechodzą na drugą stronę”. Akceptują to. Tak jest np. u żyjących wysoko w Andach Indian Qero. Gdy w tej społeczności stary człowiek czuje, że jego czas na ziemi dobiega końca, odchodzi w

ustronne miejsce i śpiewa. Ze śpiewem na ustach „przechodzi na drugą stronę”, jak pisze R. Warszawski w „Bóg nam zesłał vilcacore”.

Wspomniałem, że wielu z nas musi dużo i ciężko pracować. W społecznościach plemiennych na utrzymanie siebie i rodziny ludzie pracują po... 4-5 godzin dziennie (!). Tak było nawet w surowych pustynnych warunkach Australii, gdzie mieszkają Aborygeni. Praca, zabawa i modlitwa mieszają się ze sobą. Trudno uchwycić wyraźną granicę między tymi aspektami. Taniec jest zabawą, a zarazem modlitwą, dzięki której ludzie komunikują się z Inteligencją Natury uosabianą w postaciach mitycznych bóstw i duchów. Polowanie, połów lub praca na ziemi oraz rzemiosło w pewnym momencie stają się zabawą, w której wyrażają wdzięczność Duchowemu Światu za jego dary.

U ludzi żyjących mocno z przyrodą obudzone i wyostrzone są wszystkie zmysły, również te, które wymykają się naukom biologicznym (intuicja, prekognicja, telepatia).

Ci ludzie jakby współkomunikują się z Inteligencją Natury. Czują się jej integralnym elementem, jakby częścią ciała Matki Ziemi. W ich umysłach nie funkcjonuje typowe dla umysłu zachodniego pojęcie środowiska naturalnego, ponieważ jest to coś oddzielnego, na zewnątrz, a oni nie rozumieją takiego podziału. Greckie słowo diaboli znaczy dzielić. Jego przeciwieństwem jest holis, czyli święty – to słowo odnosi się także do opisu harmonijnej całości. Warunkiem naszego pełnego zdrowia jest holis – harmonia ciała, umysłu i ducha oraz relacji ze światem.

W „Księdze rodzaju” mamy przypowieść o dwóch braciach, synach Adama i Ewy, Kaina i Abła. Kain był rolnikiem przekształcającym ziemię, Abel koczownikiem żyjącym w stepach i pustyniach w zgodzie z Naturą. Jak wiemy rolnictwo było podłożem dla powstania cywilizacji na Bliskim Wschodzie. Ofiary składane przez Kaina – rolnika „nie podobały się Bogu”, w przeciwieństwie do Abła – koczownika. Wzbudziło to zazdrość brata, który zabił Abła. Według Biblii otrzymał potem znamię,

piętno, z którym musiał żyć. Jego dusza była pełna trwogi. Kain bał się zwierząt, bał się Boga, którego przejawem jest Natura, bał się innych ludzi, a nawet własnego cienia. W tym głębokim lęku powędrował na Wschód, gdzie wybudował miasto Henoch i dał początek wszystkim sztukom, które utożsamiane są z cywilizacją. Widzimy zatem, że w tej przypowieści Kain jest archetypowym zabójcą, bratobójcą i... założycielem cywilizacji. Ta biblijna przypowieść pokazuje, że fundamenty cywilizacji zbudowane są na strachu, poczuciu oddzielenia, a nawet bratobójstwie. Adam i Ewa mieli później także trzeciego syna Seta, który tak, jak zamordowany starszy brat Abel, był koczownikiem, pasterzem i żył w łączności z Bogiem. To właśnie Set stał się przodkiem późniejszych patriarchów, takich jak Noe. Jeśli spojrzymy na współczesną cywilizację bardzo uważnie to zobaczymy, że cały czas zbiorowy Kain morduje zbiorowego Abła. Nasz dobrobyt okupiony jest cierpieniem wielu ludzi w odległych zakątkach świata, którzy pozbawiani są naturalnych ekosystemów, lasów, rzek przegradzanych zaporami, ziemi, która jest grabiona i zatrutowana. Żyjemy zbiorowym snem Zbiorowego Kaina. Nasza sytość to głód kogoś z daleka. Tak być nie powinno i tak być nie musi.

Cywilizacja ma za zadanie stworzyć poczucie kontroli nad naturą, ale i nad ludźmi. Bojąc się potrzebujemy kontrolować rzeczywistość. Chcemy być bezpieczni, więc ujarzmiamy naturę, boimy się głodu, więc intensyfikujemy produkcję żywności. Kontrolujemy siebie nawzajem więc tworzymy i utrzymujemy naszą pracę (pieniężmi) urzędy i instytucje kontroli (i wyzysku).

W powyższych wywodach nie chodzi mi o nawoływanie do walki z cywilizacją, z technosferą. Nikogo do tego nie namawiam. Lao Tsy, starożytny chiński mędrzec uczący się od Przyrody powiedział, że „Tao świętego mędrca polega na tym, że cokolwiek on czyni, z nikim (i niczym) nie walczy”. Gdy gardzimy Cywilizacją nie podążamy za Tao, tj. nie łapiemy tej intymnej łączności z żyjącą Naturą, nawet jeśli żyjemy gdzieś na przyrodzie.

Jeśli technosfera jest protezą, to oznacza, że potrzebujemy „rehabilitacji”. Nagłym odrzuceniem protezy zrobimy sobie krzywdę pogłębiającą tylko nasz lęk przed Światem. Chodzi o to, aby „zdejmować” ją na krótko i nie w całości, tylko częściowo, stopniowo wydłużając czas, kiedy mamy „zdjętą protezę”. W ten sposób będziemy się wzmacniać, a zarazem zmniejszać swoją zależność od technosfery. Mówiąc o częściowym i czasowym „zdejmwaniu protezy cywilizacyjnej” mam na myśli wchodzenie w projekty, działania, a nawet warsztaty, które przybliżają nas ku Naturze, które uczą nas funkcjonować w większej samowystarczalności, a mniejszej zależności od cywilizacji. Nie namawiam do radykalnego porzucenia cywilizacji, bo to byłoby w wielu przypadkach zwykłą głupotą. Zwykły cichy spacer po lesie, trening nad rzeką, spływ kajakowy ze spaniem w namiotach i jedzeniem z ogniska, warsztaty zbierania i przyrządzania roślin leczniczych i dzikich roślin jadalnych – to są niektóre tylko przykłady chwilowego „zdejścia protezy”, aby uczynić nasze ciało mocniejszym i zdrowszym.

Bardziej długofalowym działaniem jest „powrót na ziemię” – ruch szeroko rozwijający się na świecie. Przykładem może być tu idea „Rodowych Siedzib” zrodzona nie tak dawno w Rosji. Ale „ogródkowa rewolucja” z USA i Wielkiej Brytanii też jest krokiem w dobrym kierunku prowadzącym do prawdziwego siebie poprzez Naturę.

Przy tym wszystkim nie obrażajmy się na cywilizację. Bądźmy wdzięczni za jej zdobycze z których korzystamy na co dzień. Są to owoce myśli wielu ludzi. Należy im się szacunek. Bądźmy jednak przy tym bardziej uważni i kultywujmy naszą więź ze Światem nawet w wielkim mieście. Uczmy się od rdzennych kultur i od naszych słowiańskich, bałtyjskich i celtyckich przodków, nie naśladujmy, tylko czerpmy z ich mądrości. Każdy ma swoje naturalne tempo w którym będzie pozwalać sobie na częściowe i czasowe „odkładanie protez”. Ważne, aby zaufać w tym procesie swojej własnej prawdziwej Naturze. To jest ten aspekt w nas

samych, któremu możemy zaufać, w którym jesteśmy doskonali jako istoty.

Na koniec chciałbym zaznaczyć, że wiele starożytnych cywilizacji pomimo późniejszych patologii miało bardzo pozytywny zamysł. Ludzie rozwijali wyrafinowane nauki, takie jak astronomia, medycyna, geomancja, matematyka, aby zwiększyć stopień połączenia z siłami Kosmosu dla dobra całej wspólnoty. Taki mógł być np. cel budowy piramid i budowli megalitycznych oraz różnego rodzaju świątyń. Indiańska Cywilizacja Tajrona potrafiła osiągnąć wysoki stopień harmonii z Naturą pomimo swojego zaawansowania. Jej spadkobiercami są m.in. Indianie Kogi z Kolumbii.

Możliwe, że w naszym technokratycznym zagubieniu ukrywa się jakieś ziarno, które nam pomoże powrócić do Kręgu Żywych Istot, z którego niegdyś wyłamaliśmy się powodowani pychą i lękiem. Ale powrót będzie z pewnością miał miejsce na innym już poziomie naszego zrozumienia. To zrozumienie będzie bowiem bogatsze o to jawne lub ukryte dobro, które cywilizacja nam dała. Być może będziemy wiedzieli, czego się wystrzegać, a co zostawić z narzędzi, które wytworzyliśmy, odkrywając jednocześnie, że sami jesteśmy wyposażeni przez Naturę w takie narzędzia, jakich nigdy nie wytworzylibyśmy w sposób sztuczny. Ale takie zrozumienie jest być może przejawem już wyższego stopnia rozwoju ewolucyjnego, do którego mamy szansę dojść, jeśli będziemy mądrze stawiać nasze kroki po Matce Ziemi.

Autorstwo: Tomasz Nakonieczny

Źródło: LudyZiemi.blogspot.com